

D.
Co Słychać

DWUTYGODNIK STRESZCZEŃ

.. The.. Polish Fortnightly Digest



Nr.10/140

19·V·1944

6d

1. OD REDAKCJI.....	str. 254.
2. STALIN I GPU.....	255.
3. NIECO HISTORII.....	261.
4. MOŻLIWOŚCI 1948 r.....	262.
5. TAJEMNICE KARTOGRAFICZNE.....	263.
6. ŻYCIE W SZWECJI.....	265.
7. CUDACZNE OKRETY.....	267.
8. JAPONIA A CHRZESCIJANSTWO.....	271.
9. CUDA PRZYRODY.....	274.
10. CO TO JEST OSOBOWOŚĆ?.....	276.
11. KRZYŻÓWKA.....	280.

OKŁADKA: Typ górala z pod Zakopanego.

OD REDAKCJI.

W numerze ubiegłym, ze względów od nas niezależnych, nie mogliśmy umieścić obiecanych ośmiu stron poezji Mickiewicza. Czynimy to w numerze bieżącym. Prosimy o wybaczenie tej małej zmiany, jak również i trochę nienormalnego ułożenia stron.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Posiadaczka I tomu Potopu, Henryka Sienkiewicza, proszę o skomunikowanie się ze mną, celem zamiany lub odstąpienia.

Maria Przybytkowa - 28, Moray Place, Edinburgh.

Słownik techniczny polsko-angielski i angielsko-polski, wydany przez "Co Słyszać", kupimy lub zamienimy. Zgłoszenia prosimy kierować do redakcji "Co Słyszać".

Szczęśliwe małżeństwo, to bardzo długo prowadzona konwersacja, wydająca się jednak zawsze zbyt krótką.

- Andre Maurois.

Łańcuch małżeński jest tak ciężki, że musi dźwigać go dwoje - a czasem troje...

- Dumas.

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA PÓLROCZNA 6/-

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

43, BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH, 10.

Tel. 53061.

Stalin i GPU.

Zamieszczamy dalszy ciąg streszczeń z ciekawej książki amerykańskiego dziennikarza Louis Fisher'a "MEN AND POLITICS", tym razem na temat działalności GPU nazywanym obecnie NKWD.

W ciągu pierwszych lat nowej gospodarczej polityki /NEP-nowaja ekonomiczeskaja polityka/ od 1921 r. do 1926 r. nepmani byli aresztowani i zsyłani na Syberię, lecz zwykłych, pro-sowiecko usposobionych obywateli nie prześladowano. Teror zelżał. Wtedy nastąpił konflikt pomiędzy Stalinem i Trockim. W 1927 r. Stalin zaczął używać GPU przeciw trockistom. Uważam, że w tym miejscu dyktatura sowiecka znalazła się na fatalnym rozdrożu. Okazało się bowiem, że GPU zaczęło wymiatać nie tylko anty-bolszewików lecz i bolszewików, którzy współubiegali się o berło władzy lub po prostu odmawiali Stalinowi przywileju wszechwładzy i nieomylności. Opinia publiczna potępiała działalność GPU. Zdając sobie z tego sprawę, rząd napiętnował Trockiego i nieprzyjaciół Stalina jako kontrrewolucjonistów i faszystów. Utorowało to drogę późniejszym procesom sądowym i czystkom.

Potęgą tajnej policji zależy od rozmiarów i rodzaju jej pracy. Jeżeli aresztuje ona mało ludzi a rozstrzeliwuje jeszcze mniej, nie może się stać silną politycznie. Jeżeli praca jej jest nadzorowana i może być krytykowana, jeżeli jej działalność mieści się w ramach prawa i jest ograniczona swobodami obywatelskimi, nie stanie się nigdy państwem w państwie.

Nowy rewolucyjny okres bolszewizmu w 1929 r. przysporzył roboty GPU. Rząd sowiecki rozpoczął wtedy epokową pracę uprzemysłowienia kraju.

Rząd chciał dokonać tego jaknajspieszniej. W najbardziej nowoczesnym i sprawnym kraju - jakim Rosja nie była - zdarzają się w takiej pracy tysiączne błędy. W Sowietach było ich miliardy. Niektóre z nich były popełniane przez anty-sowieckich inży-

nierów, którzy nie chcieli aby pięcioletni plan się udał. Większość jednak rosyjskich techników była lojalna, a mimo to praca szła źle. Tu plan nie został wykonany, tam były nieszczęśliwe wypadki, gdzieindziej fabryka wyprodukowała złe wyroby. Ludność, cierpiąca biedę z powodu braku wszystkiego, żądała wyjaśnień.

Lecz Stalin, jako dyktator, nie mógł pracować źle. Dyktatura nie znosi zarzutów i krytyki. Zasady socjalizmu musiały pozostać poza wszelką krytyką i państwowy plan gospodarczy oczywiście musiał być wcielony do doskonałości. Kogoś należało ukarać za spadek produkcji i wadliwe maszyny; kogoś, o ile możność istotnie winnego - lecz nie było to konieczne. Było to coś podobnego do kampanii wyborczej w państwach demokratycznych, gdy jedno stronnictwo jest białą, niepokalaną lilią, a wszystkie trudności, od bezrobocia poczyniwszy, a na nieurodzaju i trzęsieniu ziemi skończywszy, przypisywane są innemu stronnictwu. Lecz w Rosji "kampania" prowadzona była przez GPU po nocach, a oskarżenia nie mogli odpowiadać na czynione im zarzuty. GPU szukało kozłów ofiarnych na zboczach sowieckiej piramidy, poniżej wierzchołka. Czasami sięgało ono niebezpiecznie do szczytu dyktatury, lecz nigdy nie dotknęło źródła władzy i autorytetu, skąd objawienie spływało w dół piramidy. Żaden więc krok GPU nie mógł nasuwać przypuszczeń, że błędzi Stalin lub ci, których on ochrania. Aresztowania miały udowodnić, że inni błądzą.

Wiele dziesiątków tysięcy inżynierów, dyrektorów, techników i urzędników zostało aresztowanych i zesłanych. GPU rozrosło się w ogromną szpiegowską organizację, o rozmiarach niespotykanych przedtem nawet w Rosji.

Równocześnie kolektywizacja rolnictwa zamieniła GPU w ogromny warsztat gospodarczy. GPU aresztowało ogromne rzesze, prawdopodobnie miliony, chłopów i zesłało ich do odległych połaci sowieckiego kontynentu. Widziałem ich przy pracy w Kazakstanie i gdzieindziej. Bardzo wielu z nich to kułacy albo bogaci rolnicy, którzy czynnie lub biernie opierali się socjalizacji ziemi, oznaczało to bo-

wiem dla nich śmierć, jako dla posiadaczy ziemi.

Po wypędzeniu kułaków, pozostali chłopci stali się mniej oporni; ułatwiło to kolektywizację. W ten sposób GPU stało się poważnym instrumentem wcielenia w życie państwowej polityki gospodarczej. Poza tym całkowite, przymusowe przesiedlenie kułaków dało rządowi ręce robocze do wykonania ogromnych projektów budowlanych hen daleko w szało zaludnionych prowincjach. Aresztowania kułaków były częściowo z góry przygotowaną formą kolonizacji. Wobec opornego zachowania się kułaków, oddano ich pod opiekę GPU; które istotnie prowadziło roboty budowlane i inwestycyjne. Budowało ono koleje, kopano kanały, nawadniało pustynie, wycinało lasy. Zatrudniało ogromne armie wyszkolonych i niewyszkolonych robotników i inżynierów, zarówno zesłańców jak i wolnych obywateli. Te prace jeszcze bardziej rozszerzyły wpływy i potęgę GPU. Była to jedyna i najpotężniejsza instytucja w kraju, zbyt potężna nawet na gust Stalina.

Stało się więc oczywistym, że Stalin musiał ukrócić władzę i potęgę GPU, lecz jedynym sposobem zrobienia tego było zmniejszenie zakresu działalności GPU. Zgodziwszy się jednak na wykonywanie robót budowlanych przez zesłańców oraz wprowadziwszy system szpiegowski w przemyśle, nie było łatwo ukrócić potęgę GPU.

Poza tym pewne wyczyny GPU miały wątpliwą wartość pod względem prawnym i spowodowane były żądzą dyktatora posiadania maximum osobistej władzy. Policja tajna w państwie dyktatury wie zbyt wiele. Często jest niebezpiecznie posiadać pewne wiadomości, zdobyte w drodze urzędowej. Jeżeli są to wiadomości kompromitujące przełożonych, lub też mogą być użyte w celach szantażu, posiadacz ich często spostrzeżga, że szczęście posiadania ich zwraca się przeciwko niemu. Jednym z powodów dlaczego pewni ludzie stali się ofiarami czystek było, że przeprowadzali oni czystkę innych i wiedzieli jak to zostało zrobione. W ten sposób czystki rodzą nowe czystki.

Tajna policja jest najistotniejszą częścią dyktatury. Wywołuje ona strach, który jest paliwem pędym dyktatury. Stosunek więc ludności sowieckiej

do GPU posiadał niezwykle społeczne znaczenie i zawsze starałem się dokładnie go obserwować. GPU zatrudnia setki tysięcy umundurowanych i nieumundurowanych mężczyzn i kobiet. Lecz poza tym GPU uważa wszystkich obywateli, jako swych niepłatnych współpracowników. Według podstawowych reguł GPU, obowiązkiem każdego obywatela sowieckiego jest donosić o wszystkim, co uważa on, że może mieć wartość i znaczenie dla GPU. Jeżeli zostało stwierdzone, że jakaś osoba wiedziała coś ważnego i nie doniosła o tym, to odpowiada ona za współdziałanie. Często powstawało pytanie, czy jakiś sowiecki ambasador lub przedstawiciel handlowy jest urzędnikiem GPU. Pytanie takie jest niedorzecznością. Wszyscy są nimi, niektórzy bezpośrednio, lecz wszyscy pośrednio w tym sensie, że muszą - o ile mogą - dawać GPU informacje, które ono pragnie posiadać. GPU posiada również swych współpracowników i w nie-sowieckich ambasadach, a nawet pośród rodzin burżuazyjnych dyplomatów.

Przeciętny Rosjanin jest łagodnym, niefrasobliwym osobnikiem, ufnym, gadatliwym. Nie może on przyzwyczaić się do szpiegowskich metod GPU. Szczególnie po 1929 r. bardzo mało osób potępiąło aresztowanych przez GPU. GPU uważane było przez opinię publiczną raczej za polityczną konieczność, aniżeli za narzędzie wymiaru sprawiedliwości. Nikt nie dawał wiary, że ofiary GPU zgrzeszyły przeciwko rewolucji. Ludzie nie mówili: "ten łotr", lecz "jaka szkoda". Był to największy błąd Kremlu; stepiono najostrzejszy oręż rewolucji.

GPU pierwotnie uważane było za przedmurze rewolucji. Lecz GPU w swej działalności było więcej zainteresowane w szerzeniu uczucia niepewności i terroru. Obywatel sowiecki nie tylko mówił: "jaka szkoda", gdy jego przyjaciel zniknął w nocy. Myślał on: "Dziś jego a jutro przyjdzie moja kolej".

Strach zabił też coś innego, nader niezbędnego państwu. Inżynierowie tak się obawiali popełnienia jakiegos błędu, że starali się robić jak najmniej. W szybach naftowych w Baku inżynierowie mówili mi, że gdy zbliża się końcowy etap wiercenia szybu naftowego, ogarnia ich przerażenie. Szyb

może okazać się suchy i wtedy niepowodzenie będzie przypisane ich złej woli. A przecież pewne wiercenia nie mogą dać rezultatów, podczas gdy inne dają wytrysk ropy. Pewien znajomy inżynier w Moskwie rzucił swą pracę w fabryce i został kierowcą tak-sówkami: nie pociągało to bowiem żadnego ryzyka.

Mnogość aresztów pośród sił technicznych tak zdzięsiłkowała ich szeregi, że Sergiusz Ordżonikidze, Gruzin i przyjaciel Stalina, przewodniczący najwyższej rady gospodarczej, poszedł do niego i powiedział, że normalna praca w przemyśle stanie się niemożliwa, jeżeli GPU nie przestanie przesła-dować inżynierów. Stwierdził on jednocześnie, że gdy GPU potrzebuje inżyniera do swych prac na Syberii lub w Turkiestanie, po prostu aresztuje go, wiedząc, iż wobec braku wyszkolonych kierowników przedsię-wzięć przemysłowych, jest to jedyny sposób zdobycia fachowca.

Stalin wiedział o tym wszystkim i sam również miał porachunki z GPU. 23 czerwca 1931 r. Stalin dał hasło powstrzymania pogromu intelektualistów i fachowców. Mowa jego na ten temat została nazwana "Magna Charta" sowieckiej inteligencji. "Ci towarzysze nie powinni być zniechęceni" - powiedział. W ciągu dwóch tygodni Stalin przeprowadził zmiany w kierownictwie GPU.

Pozbył się przede wszystkim Jagody. Gdybyśmy wiedzieli więcej o zakulisowej walce Stalina z Jagodą, byłoby to równie zajmujące opowiadanie, jak konflikt Stalina z Trockim. Walka polegała na tym, że dyktator usiłował się pozbyć mechanizmu, który wyniósł go na wyżyny dyktatury. Stalin chciał być swobodny. Jagoda, bolszewicki Fouché, zagrażał swą niezbędną.

Tytułarnym szefem GPU był Mienżyński, który ani fizycznie ani umysłowo nie nadawał się na to stanowisko. Henryk Jagoda był faktycznym szefem: był to szczupły mężczyzna o chytrych oczach i z hitlerowskim wąsikiem, rzadko pokazujący się publicznie. Rozpoczął on i skończył swą karierę w GPU.

Jagoda był pierwszym zastępcą Mienżyńskiego. Stalin zdegradował go do roli drugiego zastępcy i

podporządkował go Akułowowi, jako pierwszemu zastępcy.

Akułow był przyjacielem Lenina i raczej zwolennikiem polityki centralnego komitetu partii komunistycznej, aniżeli typowym urzędnikiem tajnej policji. Był to łagodny człowiek, wierzący więcej w "rewolucyjną sprawiedliwość", aniżeli w masowe areszty. Natychmiast wstrzymał on aresztowania inżynierów i fachowców, które wywoływały oburzenie w tej klasie społecznej i pośród robotników, rozumiejących jakie szkody wyrządza to w przemyśle. Zwolnił szereg zbyt gorliwych, a mało skrupulatnych urzędników GPU, zastępując ich w pewnych wypadkach przez zwykłych robotników, posiadających prosty, lecz zdrowy rewolucyjny pogląd na rzeczy.

Tymczasem Jagoda dąsał się. Mieszkał w swej willi pod Moskwą i rzadko pokazywał się w urzędzie. W ciągu czterech miesięcy jednak Akułow wyszedł z GPU i otrzymał stosunkowo niewiele znaczące stanowisko sekretarza partii w donieckim zagłębiu węglowym. Jagoda powrócił do pracy jako szef GPU. Jak Rosjanie mówią "maszyna zjadła" Akułowa. GPU odmówiło współpracy z nim. A prawdopodobnie Jagoda, chociaż pozornie nieczynny, pracował uporczywie gdzieś indziej i używał swych wpływów. On przeprowadził czystkę trockistów i prawego skrzydła grupy Rykow-Tomski. Znał wszystkie tajemnice tych spraw. W 1931 r. Stalin miał wielu wrogów. Prawe skrzydło partii nie zostało całkowicie zniszczone. Jagoda mógł się do nich przyłączyć. Rosja była w stanie zamieszania z powodu uprzemysłowienia i kolektywizacji. Nie było wygodnie pozbywać się Jagody. Stalin mógł go, albo rozstrzelać, albo powierzyć mu dawne stanowisko, lecz rozstrzelanie wybitnych przywódców jeszcze się wtedy nie zaczęło. Stalin nie był jeszcze wszechmocnym.

Więc Jagoda wrócił do GPU. Lecz Stalin nie należał do ludzi, godzących się łatwo z porażką. Mściwy Gruzin nigdy nie przebaczał, gdy ktoś stawiał mu opór lub krzyżował jego plany. Upłynęły prawie dwa lata. Z 6 czerwca 1933 r. Stalin sprowadził ponownie Akułowa do Moskwy i umieścił go nie wewnątrz GPU, lecz ponad tę instytucję. Dla

Akułowa zostało stworzone specjalne stanowisko naczelnego prokuratora Federacji Sowieckich Republik. Dekret podpisany przez prezydenta Kalinina i premiera Mołotowa stwierdzał, że do obowiązków jego należy "nadzór... nad legalnością i właściwością działania GPU". Akułow stał się więc najwyższym urzędnikiem sądowym Sowieckiego Związku. Jego główna czynność polegała na trzymaniu w korbach GPU, a w pierwszym rzędzie Jagodę.

Akułow mógł wstrzymać wykonanie każdego wyroku GPU. Mógł żądać aktów sprawy i wznawiać śledztwo w każdym wypadku. Biuro jego było dzień i noc obleżone przez krewnych uwieczonych obywateli. Ludzie zaczęli wracać z zesłania. O ile wiem, zmienił on szereg wyroków śmierci. Jeden z nich dotyczył starszego brata Aleksego Gumberga. Ambasador Trojanowski zapytał, jaki będzie los Gumberga. Jagoda odpowiedział, że zostanie on rozstrzelany. Trojanowski zapytał Akułowa. Akułow odparł, że rozstrzelany nie będzie. I tak się stało.

GPU zostało wydane polecenie, że nie wolno aresztować żadnego inżyniera bez specjalnego nakazu aresztowania oraz bez uzgodnienia sprawy z centralnym komitetem partii. Te same ograniczenia narzucono GPU w stosunku do oficerów i szeregowych czerwonej armii.

/Dalszy ciąg w numerze następnym/.

Nico historia.

We wrześniu 1777 roku, Patryk Ferguson, dowódca oddziału strzelców Jego Królewskiej Mości i najlepszy strzelec brytyjskiej armii, leżał z niewielu innymi ludźmi ukryty na skraju lasu blisko Brandywine Creek w Pensylwanii.

Nagle palce jego zacisnęły się dokoła uchwytu jego karabinu. Nie dalej, jak o 100 jardów jechało kolumnie dwóch nieprzyjacielskich oficerów. Pierwszy ubrany był w bucharski mundur, drugi, jadący na wielkim kasztanie, miał na sobie ciemno-granatowy mundur i nadzwyczajnie duży, zakończony na bakier kapelusz. Obaj znajdowali się w bliskim zasięgu ognia.

Ferguson dał znak swoim ludziom przygotowania się

do strzału, zawahał się jednak i rozkaz cofnął. Nie mógł strzelać do dwóch bezbronnych ludzi z tyłu.

Nieprzyjacielscy oficerowie zbliżyli się jeszcze więcej, szczególnie ten w kapeluszu na bakier. Ferguson krzyknął na niego. Jeździec spojrzął i z całym spokojem kontynuował swą jazdę. Palec Ferguson'a, oparty na spuście, mimowoli zacisnął się na mgnienie, jednak znowu się cofnął. Nie mógł on strzelać z zimną krwią. W moment później obaj oficerowie zniknęli.

Następnego dnia, gdy Ferguson prowadził roznowę w grupie swych towarzyszy-oficerów, podszedł do nich lekarz wojskowy, wracający ze szpitala polowego, w którym opatrywano rannych nieprzyjacielskich żołnierzy.

"Dowiedzieliśmy się od zbuntowanych żołnierzy, którzy przeszli na naszą stronę", rzekł on, "że dowódca nieprzyjacielskich armii znajdował się wczoraj w pobliżu naszych pozycji. Był on w towarzystwie francuskiego oficera, w huzarskim mundurze. Generał nosił na bakier wielki kapelusz i jeździł na kasztanie".

Ferguson spojrzął na niego. W tym momencie, zrozumiał czwordelek, któremu darował życie, był Jerzym Waszym, Łożem.

Z autobiografii płk. Patryka Ferguson.

Możliwość 1948 r.

Amerykańskie linie powietrzne wywiesiły na wystawie Szutki Nowoczesnej w jednym z muzeów w Nowym Yorku nader ciekawą tabelę.

Zaciera ona ciekawe nowiny dla wycieczkowiczów w 1948 r. Zarząd linii ogłosił czas przejazdu i koszt wycieczki od osoby na mających być przez nich zorganizowanych i obejmujących cały świat liniach. Szybkość samolotów obliczana na 250 mil na godzinę przeciętnie.

Z New York'u do	Długość lotu	Koszt podróży.
Bermudów	2:40	/\$ 37.26
Mexico City	8:12	110.70
Londynu	13:48	186.30
Paryża	15:00	202.50
Rio de Janeiro	19:00	256.50
Moskwy	19:12	259.20

, /dok. na str.250/

A kiedy chwila dwunasta nadbieży,
 Wraz do śliskiego wstępuję powozu;
 Sobol lub rosmak moje barki jeży,
 46 I suto zdobiąc, nie dopuszcza mrozu.

Na sali orszak przywitam wybrany,
 Wszyscy siadają za biesiadnym stołem,
 W kolej szłą pełne smaków porcelany,
 52 I sztucznym morzą apetyt żywiołem.

Pijemy węgryzn, mocny setnem latem,
 Wrą po kryształach koniaki i pące;
 Płci piękna gasi pragnienie muszkatem,
 56 Co dając rzeźwość, myśli nie zapłącze.

A gdy się trunkiem zaiskrzą źrenice,
 Dowcipne, czule wszystkim płyną słowa,
 Nie jeden uwdzięk zarumieni lice,
 60 Nie jedna wzrokiem zapala się głowa.

Nareszcie słońce zniżone zagasło,
 Rozsiewa mroki dobroczynna zima,
 Boginie dają do rozjazdu hasło,
 64 Zagrzmiały schody i już gości niema.

Którzy są z szczęściem poufali ślepem,
 Pod twój znak idą, królu Faraonie,
 Lub zręczni lekkim wykręcać oszczepem,
 68 Pędzą po suknach wytoczone słońcie.

A gdy noc ciemne rozepnie zasłony,
 I szklannem światłem błysną kamienice,
 Młodzież, dzień kończąc wesolo spędzony,
 72 Tysiączną sanią szlifuje ulice.

w. 46: t. j. do sani.

w. 55: płci zam. płęć.

w. 59: uwdzięk — z Trembeckiego, zam. wdzięk.

w. 66: gra w faraona.

w. 67: lekkim oszczepem — kijem bilardowym.

w. 68: gra w bilard kulami z kości słoniowej.

Tajemnice Kartograficzne.

M. P.

Do czasu poprzedniej wojny mapa była prawie wyłączną domeną wojska. Po wojnie jednak, wskutek rozwoju lotnictwa, motoryzacji i turystyki, mapa stała się produktem niemal powszechnego użycia. Tym bardziej wzrosło jej zastosowanie i upowszechnienie w czasie obecnej wojny. Niezwykle ciekawe na ten temat dane znajdujemy w artykule ppłk. T.A. Lowe, zamieszczonym w amerykańskim czasopiśmie "The Britain".

Sztuka wojenna oparta jest na mapach. O tym wiedzą wszyscy od dawna, a jednak mało kto zastanawia się, jak czarodziejską pracą jest ich tworzenie. Miałem możność przekonania się o tym przy okazji zwiedzania kilku oddziałów Brytyjskiej Służby Kartograficznej. Byłem tam, a raczej zdawało mi się że byłem świadkiem przygotowań do operacji wojennych. Czułem się tym zupełnie przytkoczony. Zdawałem sobie bowiem sprawę, że dane, będące w posiadaniu dyrektora biura i jego pracowników, znacznie wyprzedzają w czasie rozgrywane się obecnie na frontach wypadki. Niepotrzebnie się jednak tym niepokoiłem. Pracownicy biura dobrze wiedzą, że przedostanie się do nieprzyjaciela wiadomości o mapach, będących w opracowaniu, mogłoby spowodować klęskę. Żaden szpieg obserwujący bieżącą pracę w wytwórniach map, nie potrafiłby się domyśleć, jaki będzie najbliższy teatr działań wojennych. Doszedłby do przekonania, że mogą one się rozpocząć wszędzie, w każdym punkcie kuli ziemskiej i tak jak i ja, opuściłby wytwórnię kompletnie zdezorientowany. A jednak jedna z wytwórni wyprodukowała i dostarczyła wojsku dziewięć i pół miliona map terenów, wybranych do lądowania przed rozpoczęciem operacji desantowych w północnej Afryce. Będące już w drodze wojska nie знаły swego przeznaczenia aż do momentu otwarcia zalakowanych i opieczętowanych pakietów z mapami. Każda mapa doszła do rąk właściwego odbiorcy w ściśle oznaczonym czasie.

Wszystkie mapy, wydawane przez Służbę Kartogra-

ficzną biorą swój początek w bibliotece. Gnach ten posiada plany pomiarowe wszystkich krajów świata, ułożone w sposób, umożliwiający łatwe i bezwzględne ich wyszukanie. Gdy się to obserwuje, nie przychodzi zupełnie na myśl, jak niezwykłymi drogami dochodziło się niejednokrotnie do posiadania oryginałów tych dokumentów. Mapa, którą się posługiwały wojska lądujące na Madagaskarze, odbita została z oryginału, znalezionego u pijanego marynarza francuskiego w Cape Town. Zdarzyło się to w czasie, kiedy władze wojskowe właśnie specjalnie jej poszukiwały. Inne, nie mniej cenne mapy, zdobyte zostały podczas raidów i na jeńcach wojennych.

Przy bibliotece znajduje się wytwórnia, z której codziennie wysyłane są mapy na wszystkie tereny działań wojennych.

W okresie od stycznia do czerwca 1943 r. Brytyjska Służba Kartograficzna wydała sześćdziesiąt milionów map. Ażeby zrozumieć, co liczba ta oznacza, wystarczy przypomnieć, że przez cały okres trwania pierwszej wojny światowej było w użyciu tylko trzydzieści milionów map.

Jak wyglądają same mapy? Wiele z tych, które widziałem w trakcie przygotowywania, oznaczone były: "Army/Air Edition." Oznaczało to, że mogły one służyć do użytku tak pilota w powietrzu, jak i dowódcy plutonu na lądzie. Lotnictwo musi jednak posiadać również specjalne nocne mapy, które nawigatorzy bombowców mogliby odczytywać przy słabym, żółtawym świetle. Są one tak pomyślane, że skracają czas adaptacji wzroku w ciemności z dwudziestu dwu minut na mniej niż dwie.

Mapy te, zwane "Target maps", drukowane są tylko w dwu kolorach - ceglasto-czerwonym i czarnym. Biały używany jest dla oznaczenia wody. Na mapach tych, oglądanych przy dziennym świetle, lasy oznaczone są kolorem czarnym, ląd - szarym, a zabudowane przestrzenie - ceglasto-czerwonym na szarym tle. Ten sam kolor bez szarego tła oznacza cel, który ma być bombardowany. W żółtawym świetle kabiny samolotu, mapa nabiera większej jeszcze wyrazistości. Ceglasto-czerwony kolor w połączeniu z szarym, wpada w odcień brudno-bronzyowy. Na białym zaś tle za-

JUŻ SIĘ Z POGODNYCH NIEBIOS...

- Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna
 Żeglarzu! ciągnij rudel, wiatrom podaj płótna,
 Zmocnioną wczasem dłonią, słone krajaj piany,
 Otworem ci przestrzenne leżą oceany.
- 5 Niech umysłów nie chwieje burzliwość powodzi,
 Towarzystwo nieliczne, kruchej słabość łodzi;
 Wszak nie miał barki z dębu, ni serca ze stali,
 Frygijczyk, co się pierwszy chytrej zwierzał fali,
 A w zawody na złomnem puściwszy się drewnie,
- 10 Choć nań piekła i nieba dąsały się gniewnie,
 W własnych dzielnościach ufny, śmiałych żądań pełny,
 Nieba i piekła zwalczył, złotej dostał welny.
 Nas, kiedy w niższym stopniu śmiała chęć nie kładzie
 Gdy nowe tworzym gmachy na nowej posadzie,
- 15 Gdy nasz trud równie wielki, cel równie szlachetny,
 Weźmijmyż z bohaterów greckich przykład świetny.
 Im, pierwszy raz ojczyste rzucającym gniazda,
 Nie stała się okropną tak daleka jazda.
 Nam, po wejściu do szranków możnaż drzeć z obawy?
- 20 Gdy każdy trud zwalczony jest szczeblem do sławy?
 Oni na wspólne dobro różne znieśli dary:
 Ten siłę, ten wzrok ostry, ów dźwięki cytary.
 My tak czynimy, a wszystko torem pójdzie snadnym,
 Wszak w niewielu brak darów, gorliwości w żadnym.
- 25 Wszyscy chciejmy dokonać, dokona kto może,
 Bo się nierówną miarą dzielą łaski boże.
 Lecz gdy ku wielkim sprawom pole się odkrywa,
 Sama teraz nierówność mniej szkodząca bywa.

JUŻ SIĘ Z POGODNYCH NIEBIOS... wiersz ten wygłosił Mickiewicz jako
 Naczelnik Wydziału I. Tow. Filom. z rozpoczęciem nowego roku
 szkolnego; 14 września 1818 r.

w. 1: oćma — w raz staropolski na oznaczenie mgły gęstej, ciemności.

w. 3: słone — morskie.

w. 8: *Frygijczyk*. Jazon był Tessalczykiem. Pomyłka *Frygijczyk* wynika
 prawdopodobnie z tego, że złote runo zawiesił Frikus, a nazwa
 ta oddziałała w pamięci na pojęcie Jazona jako *Frygijczyka*.

w. 12: *złota welna* — złote runo.

- Szczęśliwy, komu pierwsze wieniec się dostały,
 30 Sam zyska chwałę, innych zachęci do chwały.
 Lecz niech stąd marnej pychy blasków nie przywdziewa,
 Wszakże owoc, nie liście, świadczą lepszość drzewa.
 Więc nie z wzięcia przyklasków, nie z zaszczytnej palmy,
 Żesmy pożyteczniejsi, z tego się pochwalmy.
 35 Niech każdy, jak ów Greczyn, głosi dzielność swoją:
 »Mocniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję«.

- Póki spiesząc do mety wytkniętej u brzegu,
 Żaden gromad biegących nie wyprzedzi w biegu,
 Póty na zawodników patrząc zdaleka,
 40 Ktoby był wart nagrody, lud spokojnie czeka.
 Lecz kiedy raz z biegących dobyłeś się tłoku,
 Pod karą wiecznej hańby nie cofajże kroku,
 Żeby siły w ostatniej wywarłszy potrzebie,
 Tłumy, któreś przegonił, nie dognały ciebie.
 45 Bo jeżeliś nad innych przynioty jaśniejszy,
 Co innym zwiększa sławę, to tobie umniejsz.
 Łamiąc meża szampierza na publicznym piasku,
 Czyliż zwycięzca nierad z gminnego oklasku?
 Przecież w oczach pół-boga, co łamał centaury,
 50 Nie miałyby ponęty zapasnicze laury.
 Tak, im kto wyżej stąpił, w większy trud się wprzęga,
 I tem się nawet niża, że wyżej nie sięga.
 Dó was to mówię, których braćmi nazwać lubo,
 Wyl przyszła towarzystwa podpora i chlubo,
 55 Wyl! którym była matką laskawszą natura,
 Im wyżej, tem usilniej wyteżajcie pióra,
 Ażby sławy podniebnej dosięgłszy opoki,
 Innych tam braterskimi zachęcali wzroki;
 Nam zaś, którzy w poziomszym umieszczeni rzędzie,
 60 Że waszym śladem idziem, i to chlubą będzie.

w. 47: *szampierz* — staropols. współzawodnik.

w. 49: *centaury* — stworzenia mityczne: pół-ludzie, pół-konie.

w. 57: *podniebnej*, wydania mają: *podniebne*, prawdopodobnie z mylnego odpiśn; *dosięgąc* wymięga dopełniacza, nie biernika.

w. 54: *towarzystwo* — społeczeństwo.

mienia się w jaskrawo-pomarańczowy, uwydatniający cel w sposób wykluczający pomyłkę.

Niency używają podobne mapy, drukowane również w dwu kolorach. Jak wykazały jednak znajdujące się w posiadaniu Aliantów nocne mapy bombardowania Londynu, są one znacznie mniej dokładne od map brytyjskich.

Zycie w Szwecji.

M.P.

W dzisiejszej Szwecji ludzie piją drzewo, noszą materiały z drzewa, podróżują na paliwie drzewnym i wreszcie mieszkają w drewnianych domach, opalanych drzewem, a nawet jedzą drzewo. Gdyby nie drzewo, cywilizowane życie zamarłoby w Szwecji prawie zupełnie, ponieważ niemiecka okupacja Danii i Norwegii odcięła ją od dopływu produktów zachodu.

Przed wojną, a nawet jeszcze w roku 1940, narodowym szwedzkim trunkiem był "schnapps" i wszystkie lepsze gatunki wódek pędzone były ze zboża. Obecnie, ze względu na konieczność osiągnięcia samowystarczalności w produkcji rolniczej, pędzenie spirytusu ze zboża zostało w Szwecji zakazane. Konsekwencją tego jest powrót do wytwarzania alkoholu z drzewa. Jednak szwedzki "schnapps" drzewny nie ma nic wspólnego z trującym trunkiem, rozpowszechnionym w okresie prohibicji w Ameryce. Produkcja alkoholu kontrolowana jest w Szwecji przez państwo i wyroby jej są względnie czyste i nieszkodliwe. Mimo to jednak, picie "schnapps'a", nie należy do przyjemności. To samo dotyczy zresztą i innych alkoholi wojennych.

Spżycie alkoholu w Szwecji jest ograniczone w stosunku do dochodów konsumenta, przy czym maksymalna racja miesięczna wynosi trzy litry. Bary alkoholowe nie istnieją, ustawianie zaś stołków w barach restauracyjnych jest niedozwolone.

Uniemożliwia to uzupełnianie "z zewnątrz" domowej racji alkoholu. Warunkiem otrzymania alkoholu w restauracji jest spożycie potraw.

Jadłospisy restauracyjne i ceny potraw są podobne do angielskich. Kawa i herbata wyszły prawie zupełnie z użycia. Jako namiastki kawy używa się żołądźi lub kukurydzy, zamiast herbaty zaś - liści

jabłoni. Niektóre wegetariańskie restauracje podają befsztyki i kotlety z cellulozy. We wszystkich restauracjach można dostać śniadanie i obiad po ustalonej cenie około trzech szylingów, jednak ilość potraw nie jest ograniczona.

Ponieważ Szwecja już od trzech lat robi olbrzymie wysiłki w kierunku osiągnięcia samowystarczalności przemysłowej i rolniczej, realizując równocześnie szeroko zakrojony program obrony narodowej, socjaldemokratyczny jej rząd postanowił, że Szwedzi powinni się wysypiać. Dancingi w Sztokholmie otwarte są cztery dni w tygodniu i tylko w licencjonowanych lokalach. O północy orkiestry przestają grać.

Używanie samochodów przez osoby prywatne, za wyjątkiem lekarzy i akuszerok, jest zakazane. Benzyna przywożona od czasu do czasu z Południowej Ameryki, przeznaczana jest wyłącznie dla armii.

Drzewo umożliwiło jednak rozwiązanie problemu transportowego. Wszystkie taksówki, autobusy i wozy ciężarowe zaopatrzone są w dziwnego kształtu generatory, produkujące gaz z węgla drzewnego.

Wystawy magazynów szwedzkich zapełnione są jedwabnymi pończochami. Jest to przeważnie sztuczny jedwab, wyrabiany z masy drzewnej. Jest on jednak tak cienki, że nawet eksperci z trudem odróżniliby go od prawdziwego. Para pończoch, mogących być uważanymi w Londynie za luksusowe, kosztuje pięć szylingów. Dobre przedwojenne pończochy można dostać za piętnaście szylingów. Artykuły damskiej kosmetyki są znacznie łatwiejsze do nabycia, niż w Anglii. Natomiast męskie ubranie z prawdziwej wełny kosztuje najmniej 35 funtów. Drzewo i tu trochę ratuje sytuację. Za cenę około piętnastu funtów można dostać ubranie z materiału, posiadającego dużą domieszkę cellulozy. Ubrania te mną się szybko i przy stałym noszeniu niszczą się już po sześciu miesiącach.

Ruch budowlany ustał prawie zupełnie, co spowodowało dość ostry kryzys mieszkaniowy. Na peryferiach wielkich miast i na wsi sytuacja pod tym względem przedstawia się trochę lepiej, dzięki powstaniu szeregu przedsiębiorstw budowy gotowych

Gdzie Achil pozwał w szranki bogów polubieńce,
 Wielkie miały wartości i dziesiąte wieńce.
 Te weźmijmy, niech zawiść serc nam nie podbija,
 Ni się czarnej niechęci wkrađa do nich zmija,
⁶⁵ Wszakże własne żądanie do związku nas wiodło,
 Wszak praca nasze bóstwo, przyjaźń nasze godło.
 Oby kiedyś świat cały zgodne wiążąc dłonie,
 Nasze wziął godło, naszym bóstwom sypał woniel -
 Ale z takich początków wniósłby chyba tępy,
⁷⁰ Że trzeba wszystkim wolne zrobić do nas wstępy,
 Bo niedługo postoi gmach, wolny od skazy,
 Jeśli doń budowniczy kładł bez braku głazy.
 I nam jeśli nie miło pracę podjąć marną,
 Sprawny, niechaj się tylko godni do nas garną.
⁷⁵ Żeby tak pożyteczne dokonać zamysły,
 Najpewniejszym sposobem będzie wybór ścisły.
 Ów Samijczyk, w mądrościach natury ćwiczony,
 Gdy prawdzie długo nagiej narzucał zasłony,
 I tajne berło cnoty rozciągał nad światem,
⁸⁰ Nie każdemu z swych uczniów dozwolił być bratem.
 Tak uczynił i Orfej, naród głaszcząc dziki,
 Tak się i eleuzyńskie odbyły tajniki.
 Nam choć liczne pragnących stawia się orszaki,
 Nie jedna wszystkich żądza, zamiar nie jednaki,
⁸⁵ A gdy chytrej obłudy zdejmujemy z nich płaszcze,
 Nie pod jednym się runem wilcze znajdują paszcze.
 Ten się chciwością pędzi ślepą, dumą drugi,
 Co w licznych towarzyszach chce mieć liczne sługi.
 A niech się im wykrętne nie zdadzą manowce,
⁹⁰ Srodzy wraz z przyjaciela będą przesładowce.
 Inny, by krótką chętkę lub ciekawość sycić,
 Za najtrudniejsze sprawy nie waha się chwycić;
 Ale jak go dziecinna uwiodła lakotka,
 Dziecinna zrazi trudność, którą pierwszą spotka.

w. 72: *bez braku* — bez wybrakowania, bez doboru. w. 77: *Samijczyk* —
 Pytagoras z Samos, filozof grecki, założył sektę filozoficzną.
 w. 81: *Orfeusz, śpiewak tracki.* w. 82: *Eleuzyńskie misterja* do-
 stępne były tylko wtajemniczonym. w. 90: *wraz* — naraz.

- 95 Tacy gdy do nas wstępu nie znajdą przychodnie,
 Gdy jakeśmy działali, będziemy działać zgodnie,
 Gdy osobne urazy topiąc w niepamięci,
 Każdy na wspólne dobro wszystkie zwróci chęci,
 Zgadnę przyszłość, przeszłości zmiierzając rachubą:
 100 Będziemy wzorem innym, sobie samym chluba.

KARTOFLA

poemko we czterech pieśniach

ARGUMENT PIEŚNI I-szej

- Gdy poeta rośliny sławi i zaleca,
 Aż tu nagle kartofel odzywa się z pieca:
 Każe wziąć bardon, piosnkę zanucić mu tkliwą,
 Poeta bierze bardon i nuci co żywo:
 5 Jako niegdys przed wieki Bożą mocą słowa
 Z zamętu dawnych światów wzniosła się budowa;
 Jak potem, gdy tysiączne przeminęły lata,
 Hebrajczyk lepszą wiarę objawił dla świata,
 Jak bogi greckie, złego doczekawszy losu,
 10 Świat sobie nowy robią z ostatków chaosu,
 Jak ich Kolumbus śmiałą potrwożył wyprawą,
 Jak płynął, i na morzu zahaczył się z nawą:
 Jaki sąd o tem bogi, jaki święci dali,
 Jak Kolumbus z nieszczęścia-wybrnął... i tak dalej.

w. 97: *osobne* — *osobiste*.

w. 100. Cały ten wiersz filomatyczny świadczy pod względem stylu o silnym wpływie Trembeckiego.

KARTOFLA. Tekst według Z. Przesmyckiego, który ogłosił fragment *Kartofl* w Dodatku do Nr. 251 *Nowej Gazety* (Warszawa dnia 4 czerwca 1911 r., *Literatura i Sztuka* Nr. 15. Rok V). Odmiany podaję na podstawie rękopisu *Kartofli*, przestudjowanego przed kilku laty (ob. *O nieznanym utworach A. M. Lwów*, 1909, str. 6, 16—19). Po raz pierwszy wydrukowało kilkadziesiąt wierszy początkowych *Kartofl* drobne czasopismo warszawskie *Echo* w r. 1841, bez wymienienia nazwiska poety, z bardzo niedbałą korektą, jak to wykazał Z. Przesmycki w wspomnianym artykule.

poemko — tak w rękopisie i w protokole posiedzeń Filomatów.

argument — krótkie streszczenie. Ob. np. *argumenty* przed pieśniami *Jerozolimy Wyzwolonej* T. Tassa w przekładzie P. Kochanowskiego.

w. 3: *bardon* — lutnia.

domów drewnianych. Domy te, pod względem ciepła, w niczym nie ustępują kamiennym i z cegły, a niebezpieczeństwo pożaru nie jest wcale większe, niż w tych ostatnich.

Takim jest z grubsza obraz dzisiejszej neutralnej Szwecji i ogólna opinia że opływa ona w dostatki, jest, jak widać, nieco przesadzona.

Cudaczne okręty.

M. P.

Dla szczura lądowego wszystkie okręty są do siebie podobne. Tak jak dla białego człowieka podobni są do siebie wszyscy Chińczycy. Studiując jednak historię nowoczesnego budownictwa okrętowego, natrafia się od czasu do czasu na okręty tak rażąco odbiegające od normalnego typu, że nawet zasiedziący lądowiec musi się w nich dopatrzeć czegoś niezwykłego.

Weźmy dla przykładu bitwę, stoczoną 9 marca 1862 r. pod Hampton Roads, w Stanach Zjednoczonych pomiędzy okrętem Konfederatów "Merrimac" i okrętem federalnym "Monitor".

Były one zupełnie do siebie niepodobne, a równocześnie całkowicie różne od wszystkich, znanych wówczas typów okrętów. Były to bowiem dwa pierwsze okręty wojenne bez masztów, poruszane parą i opancerzone.

Okręty te walczyły przez kilka godzin nie wyrządzając sobie żadnych poważniejszych szkód, poczem wycofały się z walki. Miało to jednak jeden konkretny rezultat: stało się jasnym, że żaden stary okręt nie mógł się z żadnym z nich mierzyć.

"Merrimac" rozpoczął swój żywot, jako jeden ze zwykłych drewnianych okrętów floty Stanów Zjednoczonych. Po wybuchu Wojny Domowej w 1861 r., założą go podziurawiła go celem zatopienia. Dostał się on jednak w ręce konfederatów, którzy zdecydowali się opancerzyć go. Zniósłszy wszystkie nadbudówki, obniżyli go prawie do poziomu wody i pobudowali pośrodku pokładu coś w rodzaju armatniej wieży o pochyłych ścianach, wykonanej z opancerzonych bierwion i posiadającej otwory na działa. Zaopatrzony on został również w zastrzony przód i w

prymitywne parowe maszyny, poruszające jedną śrubę.

Ten prototyp pancernika zagłębiał się mocno i był strasznie niezgrabny. Mimo to jednak był on groźnym przeciwnikiem dla zwykłych okrętów wojennych starego typu. 8 marca 1862 zaatakował on 24-działowy okręt Cumberland i 50-działowy Congress i zadał im okropną klęskę, zatapiając jeden i paląc drugi. Straty własne Merrimac'a były śmiesznie małe.

Oczywiście, konfederaci sądzili, że ich okręt jest niezwyciężony, tego samego jednak wieczoru pojawił się Monitor.

Monitor w przeciwieństwie do Merrimac'a wyszedł wprost ze stoczni i był okrętem dotychczas zupełnie niespotykanym. Budowa jego trwała niespełna pięć miesięcy i był on tak niski, że z bliskiej odległości widoczne były tylko jego wielka dwudziałowa wieża po środku pokładu i mała wieżyczka na przodzie. Merrimac posiadał olbrzymi komin, w Monitorze zaś dym wychodził przez dwie kraty, umieszczone na poziomie pokładu. Aczkolwiek popularnie porównywano do "pułki od sera na tratwie", posiadał on dużą siłę ognia, był zwrotny i szybki i nie przedstawiał właściwie żadnego celu, poza opancerzoną wieżą armatnią i wieżyczką przednią.

Wkrótce po stoczonej z Monitorem walce, Merrimac został spalony ażeby uniknąć dostania się w ręce nieprzyjaciela, Monitor zaś zatonął.

W kilka miesięcy po tej bitwie pod Hampton Roads spuszczonej został na Tamizie jeden z najdziwaczniejszych okrętów, jaki wogóle pływał po wodach świata. Nazywał się on Connector i posiadał kadłub, złożony z trzech części. Prząd, środek i rufa stanowiły trzy zupełnie odrębne jednostki, połączone zwykłymi zawiasami na wysokości pokładu. Można było je rozłączyć w razie potrzeby, jak kolejowe wagony. Teoretycznie, mógł on wyjść z portu, mając wszystkie trzy części złączone, zostawić po drodze w którymś z portów swój środek i kontynuować podróż tylko z przodem i rufą. Pozostawiona część okrętu mogła być znowu doczepiona w drodze powrotnej.

Connector potrafił jednak wyczyniać swe sztuki tylko na spokojnych wodach Tamizy. Parę prób wystar-

PIEŚŃ PIERWSZA

- O wy, świata ziemskiego celniejsze okrasy:
 Wy, łąki i usiewy i kwiatki i lasy,
 Które Bóg pierwsze wywiódł przyrodzeniu z łona,
 A świat pod wspólne roślin zagarnął imiona!
- 5 Ziemia z mętnych żywiołów dobywszy się swaru,
 Wami grzbiet nieplodnego oblekła ciężaru,
 I dziś gdy macie przyjąć lub stracić ozdoby,
 Wdziewa szaty weselne albo kir żałoby;
 I tłum stworzeń, co, z nieba głównie mając łaski,
- 10 Ciągnie oddech i widzi ogniów dziennych blaski,
 Dla wschodzącego życia w was szuka zasilku,
 I wam ostatki swoje daruje przy schyłku;
 Z was czerpa bytność swoją, i z wami się dzieli,
 Z wami wyrasta, ginie, smuci się, weseli.
- 15 Jak słodko śród wiejskiego pędzę czas ukrycia,
 Gdy wiosna wam powraca utracone życia,
 Gdy się pączek z pod mrożnych okowów wycisnie,
 Napelni się, rozwiąże, młodym kwieciami błysnie,
 Nagą wprzód ziemię wdzięczne gałązki oplotą,
- 20 Łakę w zieloność, słońce ubierze ją w złoto;
 Natenczas rzucam domek, gdzie mnie i mą lutnię
 Więził mróz i wietrzyska rozhlukane klótnie,
 W pola pobiegnę wonie oddychać rzeźwiące.
 Opylę moją lutnię, nastroję, potrącę...
- 25 W gajku najwdzięczniejsze będą mi siedliska:
 Tam i strumień szemrzący przez kamyczki tryska,
 Tam na postanie miękkie jest zieloność darnia,
 Tam gałązka wdzięcznymi cieniami ogarnia;
 W pośrodku liścia czule gruchają gołębie,
- 30 Samczyk wygrywa piosnki miłośnicy ziębie;
 Już wznoszą się nad krzakiem muszki, lekka rzesza
 Dźwięcznie brzęcząc, powietrze skrzydełkami miesza.
 Radość i miłość wiejskie nawiedza pokrycie.
 Kiedy martwym roślinom wiosna zwróci życie.

- 35 Zaczóż szybko przeminał tak miły nam czasek?
 Wdzięki ledwie nabyte już utracą lascek,
 Wilgotna mgła przesiąkła oddechy niezdrowe,
 Zaczerniły się słotą sklepy lazuruwe:
 W lasach otrzęsła zżółkłe zawierucha liście,
- 40 Uciekajmy do domku, zawierajmy wniście!
 Słyszycie, jak złe wiatry szarpią się u zrębów,
 Kruszą puszcze, rwą posad staroświeckich dębów?
 Po łąkach, kędy igrał Zefir i Fawoni,
 Obdartej z warstw śnieżycy oćma oćmę goni.
- 45 Na górach niegdyś była słodka trzodom pasza,
 Dziś krzak głogu kolcami nagiemi przestrasza.
 Skądże tak miłej przedtem ponurość krainy?
 Oto zima żyjące zmroziła rośliny.
 O, rośliny! o, plemię różne jednej matki,
- 50 Kraśne róże i osty, cedry i bławatki,
 Co z was mamy karm ludzie, motylki i słonie,
 Cezarów i pasterek co zdobiecie skronie,
 Chwalbą was uwieczniając, niech godnie ogłoszę,
 Jakie micę z was pożytki i jakie rozkosze...
- 55 Pragnąłem dalej śpiewać. Wtem z wnętrza komina,
 Lekki oddech popielne cząstki chwiać poczyna;
 Przelękły, wglądam pilnie, zbliżam się powoli,
 Bym dostrzegł, co się na wierzch spalenizn gramoli.
 Aż owoc z za indyjskich wywieziony szranek,
- 60 Co ma imię Kartofel, Bulb, albo Ziemiłek,
 (Czy to błąd mojej myśli, czy wzroku pomyłki?)
 Żywota nie mające toczy naprzód bryłki.
 Jak głąz, co go Opuncka przerzuca niewiasta,
 Dotknąwszy ziemi, mięknie, pulchnieje, podrasta;
- 65 Lub jak się dmą przysmaki w ogniska czeluści,
 Gdy do nich płyn burzący pierożnik zapuści;

w. 38: *słotą* — w rękopisie *burzą*.

w. 42: *posad*, -u, podstawa, wyraz staropolski, wyparty przez formę *posada*, -y.

w. 43: *zmroziła* — w rękopisie *zmarłwita*.

w. 63: *Opuncka niewiasta* — Pyrrha (baśń o Deukaljonie i Pyrrze).

w. 66: *płyn burzący* — zakis, rodzaj drożdży.

czyło ażeby wykazać całkowitą jego niezdolność do pływania po morzu.

Na wąskim pasie wody pomiędzy Dover i Calais kursowały conajmniej trzy wysoce oryginalne statki pasażerskie, mające rzekomo zabezpieczać pasażerów przed morską chorobą. Pierwszy z nich, Castalia, pomysłu kapitana Dicey, spuszczonej został na wodę w 1874 r. Dicey oparł jego konstrukcję na wzorach indyjskich łodzi, t. zw. "Katamaranów". Castalia była więc właściwie parowym "Katamaranem". Składała się z dwóch długich i wąskich statków parowych, zupełnie identycznych, połączonych szeroką platformą. Każdy z tych statków posiadał swe własne kotły i maszyny, poruszające dwa koła łopatkowe, umieszczone jedno przed drugim pod platformą. Długość statku wynosiła 290, a szerokość 60 stóp, zanurzenie zaś, przy pełnym ładunku, zaledwie 6 stóp.

Utrzymywała ona równowagę istotnie znakomicie. Była jednak bardzo trudna do sterowania i posiadała małą szybkość: zaledwie dwanaście węzłów, przy teoretycznie możliwych szesnastu.

Mimo to, jednak, znalazła swych naśladowców, i w 1875 r. pojawił się inny statek tego samego typu, trochę tylko większy, szybszy i o silniejszych maszynach. Nazywał się Calais-Douvres. Cieszył się on dużym powodzeniem. Był jednak tak trudny do sterowania, że towarzystwo do którego należał, musiało często płacić duże odszkodowania za uszkodzone mola. Okoliczność ta, jak również ilości węgla, jakie zużywał, spowodowały że Calais-Douvres został sprzedany w 1887 r. na rozbiorę.

Trzecim dziwolągiem przeznaczonym do kursowania po Kanale, był Bessemer, zaprojektowany w 1869 r. i wykonany dopiero w 1875 r. Twórcą jego był Henryk Bessemer, słynny odkrywca specjalnego sposobu hartowania stali. Bessemer znosił bardzo źle morskie podróże. Zaprojektował więc statek, który miał być bardzo szybki dla skrócenia przejazdu przez Kanał do minimum, i miał utrzymywać doskonałą równowagę. Posiadał on wielki centralny salon, kontrolowany przez specjalny mechanizm, utrzymujący go automatycznie w równowadze, niezależnie od kołysania i podrzucania statku. Bessemer stworzył towa-

rzystwo akcyjne dla budowy swego pierwszego /i ostatniego/ statku i włożył w to przedsiębiorstwo ogromne pieniądze, które stracił co do grosza. Niefortunny ten statek mający 350 stóp długości i maszyny o sile 4.500 koni parowych, nie wytrzymał pierwszej próby przepłynięcia Kanału.

Maksymalna jego szybkość, obliczona na dwadzieścia węzłów, nie przekraczała jedenastu, przy najpomyślniejszych warunkach atmosferycznych. Do sterowania trudniejszy był on nawet od Calais-Douvres, słynny zaś wiszący salon, jak się okazało, kołysał się i był podrzucany znacznie silniej, niż sam Bessemer. Szkody wyrządzone w porcie Calais, do którego udało mu się wejść dopiero po dwóch nieudanych próbach, wyniosły 2.800 funtów.

Do rzędu najdziwaczniejszych bodaj okrętów należały rosyjskie okrągłe okręty wojenne, zwane "Popowkami". Zaprojektował je admirał Popow. Przeznaczone one były do pływania nie po oceanach, lecz po Czarnym Morzu i wpadających doń rzekach. Szybkość ich nie odgrywała, zdaniem projektodawcy, tak ważnej roli, jak płytkie zanurzenie i równowaga armatnich platform. Warunkom tym miały odpowiadać okręty okrągłego kształtu.

Rosyjskim władzom wojskowym trafił pomysł ten do przekonania i w rezultacie pierwsza "Popowka" ujrzała światło dzienne w Mikołajowie w 1875 r. Otrzymała ona nazwę Admirał Popow. Okręt ten przypominał z kształtu płaskie okrągłe pudło blaszane o średnicy 121 stóp. Zanurzenie 13 stóp i wyporność 3.553 tonny. Posiadał on 6 śrub i długi, bardzo wąski ster. Uzbrojony był w dwa dwunastocalowe działa, umieszczone w centralnej opancerzonej wieżyczce, położonej pomiędzy poprzecznym mostkiem i dwoma niewielkimi rozmiarów kominami.

Pod względem równowagi "Popowki" zdały swój egzamin znakomicie. Były one jednak niezmiernie trudne do sterowania. Jeden z nich, trafiwszy na Dnieprze na powierzchniowy wir, zaczął się kręcić w kółko i potrzeba było kilku godzin czasu, ażeby odzyskać nad nim panowanie.

W 1899 r. spuszczonej został w St. Denis na Sekwanie statek Ernest Bazin, nazwany tak od imienia

Tak pęcznieje ziemianka, zwiększa krąg obrotu,
Rozpuka się i ludzkim wyrazem zajęczy:

»Niegodny, takąż pamięć na świadczone łaski,

⁷⁰ Na kasze, nadziewania, smażonki, frykaski,
Które zjadając w wieczór, południe i ranek,
Przysięgałeś pod niebo wznieść imię Ziemiłek!
Ja ci miałam dziękować, a muszę się żalić.

Jeść mnie nie zapomniałeś, zapomniałeś chwalić.

⁷⁵ Ilekróć w skwarnym proszku członki moje tleją,
Słucham twych dźwięków, marną chłodzę się nadzieją.
Niewdzięczny! Ty, roślinne rozglaszając sławy,
Milczysz, skąd karm czerpałeś; śpiewasz, skąd zabawy.
Popraw się, zabrzmij dla mnie: ublagam cię jeszcze,

⁸⁰ Zapął w tobie ożywie, wleję duchy wieszczę«.
To rzekła... nagle z posad chwieje się kominiek,
Izbę chmura popielnych zaćmiła drobinek,
Wybuchnął płomyk, barwą niebieską zabłysnął,
Węgiel ciemny rozżarzał i ksyknął i prysnął;

⁸⁵ Lica mi błędną... włosy zjeża przestach Boski;
Zadrzałem, owoc przyciął kartoflane głoski.

Pójdźże lutni, ku wielkim sprawom cię nawiążę,
Przeszłą zwiedzę rozległość, w przyszłość się zagrażę.
Ziemianko, usta twemi Boże znaczysz chęci,

⁹⁰ Twa cudność mnie przeraża, twa dobroć mnie nęci,
Módl się za mną, bym trackich panienek wziął płasku,
Bym twe imię w powszechnym uwiecznił przyklasku.
Powiem twą postać kraśną, różność twojej farby,
I nad zwierchnią ozdobę droższe wewnętrzne skarby;

⁹⁵ Powiem, jako, przedziwnym znaleziona cudem,
I w niebach spór zapalisz i pomiędzy ludem:
Jak stąd krwawe zapasy, jak wystawne bale,
Jakie morza i jakie odwiedzone sale,

w. 70: *frykas* — przysmak, z franc. *fricassée*.

w. 86: *owoc* — omyłka, miało być może: *Ogień* (który przed chwilą wybuchnął) *przyciął kartoflowe głoski*, t. j. przerwał mowę kartofla (przypis Z. Przesmyckiego). W rękopisie: *owoc przyciął kartoflane głoski*.

w. 91: *trackie pantenki* — Muzy.

konstruktora. Był on obliczony na zmniejszenie oporu wody i osiągnięcie w ten sposób dużej szybkości bez powiększania siły napędowej. Miało to być rozwiązane przez zaopatrzenie statku w koła, których zadaniem było usunięcie tarcia wywołanego jego ślizgowym ruchem po wodzie.

Ernest Bazin posiadał sześć wielkich, soczewkowatego kształtu żelaznych kół, o średnicy około trzydziestu i grubości przy osi dziesięciu stóp. Były one wmontowane parami i dźwigały na sobie na wysokości prawie dwunastu stóp nad poziomem wody platformę z żelaznych belek. Wyporność statku wynosiła około 240 ton a siła - 650 koni parowych. Z czterech małych silników, w jakie był zaopatrzony, trzy poruszały koła, a czwarty śrubę. Przy pełnym obciążeniu prawie trzy czwarte wysokości jego wielkich kół znajdowało się ponad wodą, co bardzo zwiększyło nadzieje konstruktora na pomyślny wynik eksperymentu.

Przy pierwszej jednak próbie, maksymalna szybkość jaką statek zdołał osiągnąć, wyniosła zaledwie około ośmiu węzłów. Spowodowane to zostało tym, że koła, obracając się, zabierały ze sobą wodę, która, powoli opadając, obciążała tylną połowę każdego koła, odgrywając jakby rolę hamulców. Bazin, po bezowocnych próbach usunięcia tego defektu, umarł jako głęboko rozczarowany człowiek. Jego cudowny statek pokazał później swą wartość przy przepływanii Kanału i przy wschodnich brzegach Anglii, gdzie wzbudził duże zainteresowanie.

W końcu jednak rozbił się on w czasie wpływania do portu w Hull.

Japonia a chrześcijaństwo.

Zagadka wewnętrznych przeobrażeń w nowoczesnej Japonii ciągle zajmuje dużo miejsca w publicystyce angielskiej i amerykańskiej. Ciągłe ponawiane są wysiłki zrozumienia przepastnej duszy Japończyka oraz wewnętrznych pobudek, które pchają go do walki o podbicie świata. R. Bellaire w artykule w "COLLIER MAGAZINE" podaje interesujące szczegóły o zorganizowanej walce Japonii z chrześcijaństwem.

Autor opisuje wrażenia rozmowy, w luksusowym lokalu gejsz w Szanghaju, z pułk. japońskiej armii S. NISHIHARA, korespondentem wojskowym, wyrosłym w kulcie nowej religii państwowej "szinto", wskazującej narodowi japońskiemu "drogę bogów". Uchyła ona rąbek tajemnicy zakamarków imperialistycznej polityki kraju Wschodzącego Słońca.

Młodzi oficerowie japońskiego sztabu z rozkazu swego władcy "boskiego potomka Japonii" Hirohito, wstępowali do misjonarskich szkół w celu opanowania angielskiego języka, wyższej matematyki, wiedzy ogólnej i historii obcych narodów. Zostali następnie zakwalifikowani jako wojskowi tłumacze, potrzebni przy rozbudowie marynarki wojennej i armii, które przygotowywały się do wielkiej wojny.

Misjonarze nie żądali od studentów przyjęcia chrześcijaństwa, natomiast żądali tego wyżsi dowódcy japońscy. Obawiali się oni, że szkoły misyjne, nie mając studentów chrześcijan, mogłyby zostać zamknięte i wskutek tego napływ obcych dewiz, potrzebnych do ich utrzymywania, mógłby również ustać. Natomiast dla podkreślenia "kompleksu własnej wyższości", utrzymywali, że ich uniwersytety i szpitale są daleko lepsze. Jedyny pożytek, jaki armia miała ze szkół misyjnych, to obce waluty, potrzebne na zakup surowców. Japończyk, wychowany w mistycznym poczuciu doskonałości swej rasy, nie czuje wdzięczności do misjonarzy za ich humanitarne świadczenia. Japończycy uważają się za rasę "wyższą", zdolną do objęcia władzy nad światem.

Dziś Japonia jest tak samo w wojnie z chrześcijaństwem jak z Ameryką, czy Anglią i celem jej jest wyparcie chrześcijaństwa z Azji. Nienawisć ta wynika z nieuznawania przez chrześcijaństwo wyższości rasy japońskiej i boskości cesarza. Ponadto chrześcijaństwo głosi daleko sięgające reformy społeczne i jest religią nadziei lepszego jutra i wolności ujarzmionych, odpowiadającej doktrynie religijnej starożytnych Chin. Od wybuchu wojny z Chinami w 1937 r. misje chrześcijańskie były stale poddawane brutalnemu niszczeniu i w ciągu sześciu lat ponad osmdziesiąt ataków lotniczych zamieniło w ruiny setki kościołów, szkół i szpitali misyjnych. Wielu

misjonarzy terorem zmuszono do ucieczki z Chin, a tysiące zmasakrowano.

Do czasu Pearl Harbour każdy nowy atak lotniczy na misję był powodem ostrych protestów dyplomatycznych, po których następowały wyrazy "ubolewania" ze strony Japończyków, tłumaczących bombardowanie "przykrym nieporozumieniem". Oburzeni amerykańscy dyplomaci dostarczyli władzom japońskim mapy z oznaczeniem dokładnego położenia każdej misji. W odpowiedzi w dwa miesiące później, niszczycielskie wyprawy bombowe stały się jeszcze ostrzejsze. Charakterystyczne było oświadczenie szefa propagandy japońskiej w Chinach, Jana Tshuchiy'a, przy spotkaniu z autorem, że dostarczone przez dyplomatów amerykańskich mapy, były doskonałym przewodnikiem dla lotników japońskich w Chinach.

Na Filipinach i w innych, zajętych przez Japończyków terytoriach, większość misjonarzy wymordowano, uwięziono i poddano takim okrucieństwom, że nie nadają się do opublikowania. Parafie oddano japońskim "chrześcijańskim misjonarzom", podległym wojskowemu departamentowi religijnemu, który posiada ich obecnie rekordową liczbę, bo piętnastokrotnie wyższą od liczby rzeczywistych duchownych, wyświęconych w Japonii na przestrzeni ubiegłych trzydziestu lat. Większość tych "misjonarzy" to kapłani szintoistyczni, specjalnie szkoleni do niszczenia chrześcijaństwa od wewnątrz. Nie żądali oni od krajów chińskich wyparcia się chrześcijaństwa, lecz nalegali tylko by zaprzestali wierzyć w łągarstwa zachodnich barbarzyńców. "Udani" misjonarze głosili bluźniercze opowieści o Chrystusie, jako człowieku Wschodu, urodzonym w Japonii, który stał się wielkim prorokiem dzięki nauce zaczerpniętej z "mądrości bogów japońskich". Miał on udać się na Zachód, dla rozpowszechniania swych nauk, których "biali barbarzyńcy" nigdy nie zrozumieli i Chrystusa ukrzyżowali. Po zmartwychstaniu miał się znów objawić w Japonii, gdzie umarł i został pochowany.

Tym tłumaczą się propagandowe pielgrzymki do grobu "proroka Chrystusa" w specjalnie zbudowanej świątyni, organizowane przez najeżdżącą dla pobożnych Chińczyków i Filipińczyków. Chodzi o przekonanie

"wiernych", iż tę samą boską mądrość, którą miał Chrystus-prorok, posiada dziś jedyny prawowity następca - cesarz-bóg Hirohito.

Cuda przyrody.

M.P.

Termin "zabarwienie" oznacza dwie rzeczy: obecność pigmentu i rozłożenie cząstek jego, tworzących deseni. Bezpieczeństwo motyla i ćmy, tych istot światła i ciemności, zależy od ich barw i od deseni. W czasie spoczynku, upodabniają się one często do martwych liści, przedstawiających ogromne bogactwo barw i deseni. Istnieją rodziny motyli i ciem o zabarwieniu różnego rodzaju liści. Ma to na celu zmylenie czyhającego na nie nieprzyjaciela i zmniejszenie tę drogą niebezpieczeństwa, grożącego poszczególnym osobnikom. Doskonałość szczegółów deseni i barw sięga tak daleko, że niektóre z nich imitują do zdziwienia poszarpane lub zmięte brzegi liści, inne zaś - liście zbutwiałe i zjedzone przez grzyb. Martwe liście posiadają często szpary i dziury, przepuszczające światło. Ten sam efekt wywoływany jest u niektórych osobników przez nacięcie na skrzydle, drobnej części powierzchni jego, pozbawionej żurek. lub przez plamę białego pigmentu, którego blask robi wrażenie światła, przepuszczanego przez otwór.

Zabarwienie ogromnej większości motyli i ciem odbywa się w czasie spoczynku niedostrzegalnymi. Dotyczy to szczególnie spodu skrzydeł motyli, widzialnego tylko wówczas, gdy owad jest zupełnie nieruchomy. Jest to gatunek, uważany przez wroga za jadalny. Inne jednak owady pyszną się błyskotliwymi barwami, obliczonymi, jakby się zdawało, na przyciąganie uwagi. Jest to znówu gatunek o barwach t.zw. ostrzegawczych. Tłumaczy się to tym, że tego rodzaju barwy łączą się zwykle z silną budową fizyczną, wydzielaniem silnie pachnącego płynu, przybierającego zwykle, dzięki specjalnej pozie owada, kształt jaskrawo zabarwionej pianki. Owady tego gatunku są raczej niesmaczne i w razie istnienia w tej samej okolicy innych, jadalnych gatunków, są zwykle pozostawiane w spokoju. Unikanie tych względnie odrażających

owadów musi się jednak opierać na poprzednim doświadczeniu, które siłą rzeczy powoduje zniszczenie pewnej ich ilości. W konsekwencji muszą one posiadać mocną budowę, dzięki której dostanie się w posiadanie nieprzyjaciela, który, po przekonaniu się o ich niejadalności, wypuszcza je na wolność, nie grozi im śmiercią. Później, im łatwiej są one rozpoznawane, tym dla nich lepiej.

Zabarwienie tego gatunku jest pełne jaskrawych barw ułożonych w proste, mocno zaakcentowane desenie i stanowi zupełne przeciwieństwo delikatnych odcieni i skomplikowanych rysunków, spotykanych u gatunków jadalnych.

Istnieją więc dwa gatunki owadów: jadalne o delikatnych, matowych barwach i skomplikowanych deseniach, zabezpieczone przez trudność ich dostrzeżenia, i niejadalne o silnie kontrastowych, jaskrawych barwach, reklamujące się jako niesmaczne, a nawet szkodliwe. Ciekawe jest, że u tego ostatniego gatunku przeważają kolory pomarańczowy i czerwony. Dzieje się to dla tych samych powodów, dla jakich znaki ostrzegawcze i jagody są czerwone.

Niektóre owady, chociaż nie są w istocie niejadalne, posiadają zewnętrzne cechy tych ostatnich tak silnie uwypuklone, że wprowadzają tym w błąd polującego na smaczny pokarm wroga. Jest to typowy przykład naśladownictwa, niczym nie różniący się w założeniu od upodobniania się do kamienia, ptasiego pomiotu, czy liścia. Niektóre gatunki unikają niebezpieczeństwa przez upodobnianie się do owadów, nie nadających się do spożycia. Inne zaś - do owadów, znanych jako niesmaczne. Ten drugi gatunek znajduje się jednak zawsze w pewnym niebezpieczeństwie, stopień którego zależy od ilości będącego do dyspozycji pożywienia. Stąd spotyka się on w przyrodzie rzadko.

U motyli naśladownictwo silniej występuje pośród samiczek, przy czym skład chemiczny pigmentu u osobników naśladowujących, jest częstokroć zupełnie inny, niż w modelu. Obala to całkowicie łatwe twierdzenie, że podobieństwo pomiędzy nimi tłumaczy się pokrewieństwem. Bardzo ciekawym jest przykład afrykańskiego motyla z rodziny paziów, żyją-

cego na południe od Sahary. Samce mało różnią się od siebie, samiczki zaś imitują cały szereg zupełnie różnych motyli. Na Madagaskarze jednak, skąd gatunek ten pochodzi, samiczki prawie nie różnią się od samców. U jednych i u drugich pigment fosforyzuje ultrafioletowym światłem i różni się całkowicie składem chemicznym od pigmentu samicek afrykańskich.

W krajach o ostrych sezonowych zmianach klimatu, posiadających długie okresy letniej suszy, spotyka się gatunki motyli, dostosowujących swe ubarwienie do pór roku. Jeden z nich, zielonawo-biały w porze deszczowej, nabiera w okresie suszy barwy zeschniętych liści, specjalnie mocno zaakcentowanej na spodniej części skrzydeł. Podobieństwo więc do liścia występuje najsilniej wówczas, gdy motyl odpoczywa, t. zn. w chwilach największego niebezpieczeństwa. Tłomaczy się to tym, że w okresie suszy letniej najtrudniej jest o pożywienie i wszystkie owady znajdują się w niebezpieczeństwie. W porze deszczowej zaś sytuacja pod tym względem zmienia się radykalnie i motyle powracają do normalnych warunków egzystencji.

Co to jest osobowość ?

Żyjemy w dziwnych czasach. Zupełnie nie wiemy, co nam przyniesie jutro. W czasach spokojnych możemy planować i przewidywać. Dzisiaj uzależnieni jesteśmy od siły wyższej, zwanej "wojną".

Niepewność jutra jest jedną ze złych i nader ujemnych stron wojny. Ale wojna posiada czasem i swe strony dobre.

Wojna burzy, ale jednocześnie i buduje. Nic tak jak wojna, nie wyciąga na powierzchnię ludzi mocnych posiadających intelekt i mogących wreszcie objawić ukrytą dotąd potęgę swej osobowości.

Co to jest osobowość? Jak się ona objawia? Jak ją można odkryć? Oto pytania, które nieledwie każdy myślący człowiek sobie zadaje i które często dręczą nas przy spotkaniu kogoś, kto uczynił na nas głębokie wrażenie.

Dlatego postanowiliśmy dać odpowiedzi na te pyta

nia w paru kolejnych artykułach przez streszczenie najciekawszych ustępów z książki p. t. PERSONALITY by JAMES SCOTT.

Osobowość jednostki rozpoznajemy natychmiast, nie potrafimy jej jednak od razu dokładnie zdefiniować. Nie każdy, kto figuruje w grubym tomie "Who is Who" lub też w Biografii Narodowej, posiada indywidualność. Możliwe jest wyróżnienie się przez wykonanie jakiejś pożytecznej pracy, napisanie czegoś wartościowego lub dokonanie wynalazku. Nie oznacza to jednak że taki człowiek posiada wybitną indywidualność.

Gdy istota ludzka, niezależnie od płci, posiada w sobie coś uderzającego i wybitnego, poznajemy to natychmiast po wejściu jej do pokoju. Następuje natychmiast jak gdyby zelektryfikowanie atmosfery. Spowodować to może głos, oczy, zwisający lok włosów, poruszenie głowy, sposób mówienia czy gestykulacji. Jest w tej osobie "coś", co każdego z obecnych mimowoli jej podporządkowuje. Wszystko w tym momencie staje się inne: światła bliżej jaśniej, wszyscy czegoś oczekują i wszystkim wydaje się, że musi coś nastąpić.

Wielcy kaznodzieje zawdzięczają sławę swej osobowości. Wykształceni lub nie, posiadają oni moc narzucenia swej osobowości otoczeniu. Przemówieniami swymi docierają daleko poza kazalnicę i przenikają słuchaczy, póki zupełnie ich nie opanują. Rozkazują, proszą, obrazują i pobudzają wyobraźnię słuchaczy siłą swej indywidualności i przez pewien czas trzymają na uwłięzi ich uwagę.

Mężowie stanu, profesorowie i adwokaci mogą być okropnie nudni, jeżeli nie posiadają indywidualności. Ale posiadając ją, potrafią skupić na sobie uwagę każdego audytorium i grać na słuchaczach, jak na instrumencie. Mówca rozwija swój plan, argumentuje swe wnioski, omawia według pewnego porządku temat, dopóki nie opanuje uwagi i zainteresowania audytorium. Staje się on w tym momencie bliski słuchaczom, jak i oni stają się bliscy jemu. Wtedy, jakby pod wpływem ciekawej i nieokreślonej magnetycznej siły, osobowość jego zaczyna przenikać wszystko i wszy-

stkich. Audytorium będzie się śmiać i płakać lub wreszcie zależeć na jego rozkaz. On może złamać ich ducha lub natchnąć tak szaloną odwagą, że gotowi są poświęcić się dla sprawy. Nie działa tu jego elokwencja, głos, gestykulacja czy też jego argumenty. Mówca panuje nad słuchaczami i entuzjazmuje ich swą indywidualnością. Jest to dar natury, nieodzowny dla reformatorów, nauczycieli i wielkich przywódców mas. Szerokie plecy i kwadratowa szczeka nie są do tego niezbędne, lecz jedynie wielka indywidualność. Ten, kto potrafi ją objawić, staje się władcą. Jego błyszczące oczy geniusza, rozświetlają całą jego postać i olśniewają wszystko, znajdujące się w jego zasięgu.

Często jednak podporządkowujemy się hipnotycznej sile indywidualności ludzi skromnych.

Pośród naszych przyjaciół znamy wielu ludzi posiadających atrakcyjną osobowość, która nie tylko nas podbija, ale również pociąga nas do nich. Chwytamy ten urok w ich wyrazie, dotyku, w jednym wypowiedzianym słowie, błysku oka czy kobuzerskim uderzeniu. Działają one na nas podobnie jak piękno, siła charakteru, siła woli czy więcej okazywana sympatia.

Indywidualność nie jest przywilejem pewnych klas i zdarza się równie często pomiędzy robotnikami i ludźmi biednymi jak i pośród klas dobrze sytuowanych i wykształconych. Wszędzie możemy znaleźć osobowość wzbogacającą życie, zamieniającą skromne mieszkanie na pałac i wiążącą ludzkość w bractwo, wzajemnie się wspomagające.

Osobowość jest więc perłą wielkiej wartości... Wielu ludzi z radością oddałoby wszystko, aby ją posiadać. Inni nie wiedzą nawet, że ją posiadają. Cóż to w ogóle jest, to nieuchwytnie pojęcie, zwane przez nas osobowością?

W rzeczywistości nie jest to nasza fizyczna istota, ciało składające się z mięsa, kości i krwi i ulegające przemianom w miarę biegu lat. W tej śmiertelnej powłoce osobowość jedynie zamieszkuje, patrzy jej oczami, przemawia jej wargami i pracuje jej rękami. Jednak jest to coś zupełnie od niej niezależne.

Poznajemy często pozycję ludzi za pośrednictwem

ich ubioru, który okrywa i ozdabia ich, lecz chociaż osobowość może przez nie przenikać, musimy szukać jej jeszcze gdzieindziej.

Osobowość jest czymś niewidzialnym, nieuchwytnym i nieobliczalnym, a jednak tak rzeczywistym jak nasza dusza i tak ważnym jak nasz charakter. Nie jest ona "niematerialną iluzją". Jest to subtelna istota jednostki, jej subiektywny i osobisty magnetyzm. Nie jest to aureola, otaczająca głowę, lecz niewidzialne promieniowanie z całej istoty jej siły ukrytej.

Nasza jaźń myśli, czuje i pragnie, prowadzi i kontroluje nasze działania, myśli i mowę. Świadomość własnej tożsamości trwa nieprzerwanie z biegiem lat, podczas gdy w pamięci przechowana jest jej przeszłość.

Lecz osobowość jaźni jest sumą tego wszystkiego i jeszcze czymś więcej. Indywidualność może się czasem ujawnić w milczącej sile, w agresywnej męskości, w humorze i żywości, w oporze, w rzeźkości ducha lub nawet w uprzejmości. Są to jednak jakby zmienne barwy wschodzącego słońca - pełna jednak osobowość kobiet czy mężczyzn pozostaje odrębną istnością, którą widzimy i o której wiemy, a jednak nie możemy jej dotknąć ani nią kierować. Rzadko potrafimy ją nawet określić.

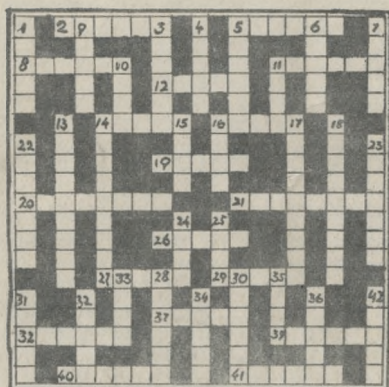
Osobowość nie jest identyczna z charakterem. Ona go przewyższa. Charakter, będący jedynie rezultatem trwałego przyzwyczajenia, może być dobry lub zły. Dany osobnik może być dostojnym świętym i posiadać jednocześnie imponującą osobowość.

Mężczyzna może być wcielonym diabłem, zawiadąką, znęcającym się nad słabszymi. Kobieta może być jeźdzą lub diabolicą. A jednak mimo to - mogą oni posiadać osobowość, którą raz spotkawszy trudno zapomnieć.

W innym wypadku ci sami ludzie mogą być tylko plugawo niegodziwi, wyuzdanie okrutni lub diabelnie nuźni, lecz bez najmniejszej iskiereki indywidualności, która potrafiłaby rozświetlić ciemną stronę ich charakterów...

Krzyżówka

Wt. F. Zer. P/27.



ZNACZENIE WYRAZOW. POZIOME.

2. Odbicie głosu. 5. Rodzaj porcelany. 8. Skarb gór Świętokrzyskich. 11. Uciecha wsi. 12. Rodzaj dyscypliny. 14. Jednostka pojemności elektrycznej. 16. Rozmach. 19. Część atomu. 20. Istotny. 21. Ubezpieczenie kapitału. 26. Niezszczęście Polski. 27. Jednostka monetarna Persji. 29. Staropolski strój. 37. Miasto w Polsce. 38. Obawa współczesnych polityków. 39. Kawałek papieru. 40. Zbiór praw. 41. Sypialnia.

PIONOWE.

1. Część ubioru księdza. 3. Polski kaznodzieja. 4. Pomaga w nauce. 5. Żelazo w języku obcym. 6. Gwałt. 7. Pierwiastek. 9. Utwór muzyczny. 10. Objaw korozji. 11. Odgłos /wspak/. 13. Tytuł staropolski. 14. Podkład. 15. Gruby kawał drzewa. 16. Zarodek ryby. 17. Hańba historii polskiej. 18. Sklep ze słodyczami. 22. Kosztowny materiał. 23. Klęska. 24. Napój dla dzieci. 25. Pozostałości na dzień. 28. Krzew. 30. Utwór poetycki. 31. Zespół ludzi. 32. Przepustka. 33. Związek. 34. Marzenie żołnierza. 35. Myśl przewodnia. 36. Część ubrania. 42. Targowisko.

Pod. 24 str. 132.

Z New York'u do	Długość lotu	Koszt podróży.
Honolulu	20:12	\$272.70
Bombay'u	32:00	432.00
Sydney	42:00	567.00
Hong Kong'u	44:00	594.00

Edited and published by J. Stoliński

Printed by "Co Słychać" - 43, Bruntsfield Pl., Edinburgh.